

GŁOS PRAWDY

TYGODNIK STARO-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW

Nr 15

Dnia 11 kwietnia 1937 r.

PŁOCK

Adres Redakcji i Administracji: Płock, Dobrzyńska 29. telef. 11.79. Konto czekowe P. K. O. Nr 62. 427.

Prenumerata rocznie wynosi 4.80, z przesyłką pocztową 6.00, półrocznie 2.40, z przesyłką pocztową 3.00 zł. Cena numeru 12 gr.

Wartości ducha czy przynależność wyznaniowa?

Znaczenia mocarstwowego dla Polski, skonsolidowania w tym celu wszystkich warstw w Narodzie pragnie każdy Polak. A w pierwszym rzędzie pragną tego ci Polacy, którzy wolni są, bo nie uznają zależności od jakiegokolwiek władcy poza granicami swej Ojczyzny. Na tych Polska może liczyć w każdej potrzebie. Nikogo z nich nie zabraknie, gdy usłyszą zew Naczelnego Wodza. Poniosą w ofierze swe życie, by bronić Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Bo ci są Polakami nie tylko z krwi, ale i z ducha. Ich umiłowanie Ojczyzny nie może się załamać dla jakiejś racji stanu obcego władcy, który prowadzi własną politykę.

Z tego względu 4 punkt deklaracji płk. Koca, darząc szczególną ze strony Państwa opieką Kościoła rz.-katolickiego, krzywdę wyrządza wszystkim Polakom niezależnym od władcy Watykanu. Bo krzywdzi Polaków wolnych w służeniu Ojczyźnie. A tego nie możemy powiedzieć — co najmniej — o duchownych rz.-katolickiego Kościoła. Nie wolno nam zapominać o faktach historycznych: pójścia tego kleru — z rozkazu Grzegorza XVI i Piusa IX — na rękę zaborcom w tłumieniu naszych rewolucji w latach 1831 i 1863. Tego wymagały interesy polityki papieskiej. I kler rzymski w Polsce, mimo pochodzenia polskiego, wystąpił przeciwko walce o wolność Ojczyzny.

Zaznaczamy tylko mimochodem, że „otaczanie Kościoła rz.-katolickiego i jego wyznawców szczególną opieką ze strony Państwa”, jak wyraził to płk. Koc, niezupełnie odpowiada — mówiąc oględnie — zasadom naszej Konstytucji. Ale skoro ta „opieka” już jest postanowiona, spróbujmy zasta-

nowić się nad tem, jakby powinna być stosowana w praktyce.

Kościół, jako instytucja Boska, z istoty swej ma cele Boskie i środki do ich realizacji otrzymał od Boga. Głównym zaś celem Kościoła jest wskazywanie ludzkości na potrzebę kontaktu z Bogiem, podniesienie jej do Boga drogą naśladowania Chrystusa. Kościół ma obowiązek dążyć do tego, żeby człowiek, społeczeństwa i ludzkość odbiły na sobie piękno duchowe Chrystusa i w Nim zjedoczyły się w jedną idealną rodzinę. Państwo w tych rzeczach nie ma nic do powiedzenia, ani żadnej pomocy nie może okazać Kościołowi. Najlepszym dowodem tego jest fakt historyczny, że Kościół pierwszych wieków nie tylko nie „otoczony opieką Państwa”, ale prześladowany przeżywał najświetniejszy okres swego duchowego rozwoju. Wydał takich wyznawców, którzy byli naprawdę kwiatem ludzkości. Słusznie więc pewien myśliciel chrześcijański naszej doby powiedział: „Twierdzenie, że Kościół w przeprowadzaniu swych celów potrzebuje opieki państwa, a państwo dla swoich celów — pomocy Kościoła, jest sprowadzeniem jednej i drugiej organizacji do roli dwu kalek o dwu tylko nogach, którzy rozłączeni chodzić nie potrafią. Jest to kojarzenie duchowego konkubinatu”. (Ks. Pietrów „Kościół a Państwo”).

Jeżeli „szczególna opieka Państwa” ma na względzie kierowniczą część Kościoła — czyli kler rz.-katolicki — to rodzi się pytanie, co ta opieka może dodać tym wybrancom losu nawet w czasach powszechnego kryzysu? Przecież kler rzymski w Polsce już ma olbrzymie majątki, setki tysięcy morgów ziemi. 20 milionów złotych polskich Państwo wy-

daje na jego utrzymanie. Ten kler zbiera miliony złotych za posługi religijne od ludu polskiego. Każdy proboszcz rz.-katolicki na przeciętnej parafii jest lepiej usytuowany niż minister w Rzeczypospolitej Polskiej. Więc ta „opieka Państwa”, jakiej żąda płk. Koc dla Kościoła rz.-katolickiego nie może chyba mieć na względzie kleru tegoż Kościoła. Byłoby to, jak mówi przysłowie, „smarowanie tłustego polcia”.

Więc jakież zastosowanie może mieć „opieka Państwa Polskiego nad Kościołem R. Katolickim”?

Pozostaje tylko jedna możliwość: otoczyć szczególną opieką wiernych, którzy stanowią podstawę tego Kościoła i główne źródło istnienia jego kierowników.

Piszący to przed kilku tygodniami miał możliwość być świadkiem faktów — niepożądanych wobec nurtujących Naród fermentów. W okolicach Łodzi, w parafii rz. katolickiej D., zgłosiło się młode małżeństwo z prośbą o chrzest bliźniaków. Byli to ludzie biedni, bezrobotni, żyjący z jałmużny. W drodze „po żebrach”, podczas największych tegorocznych mrozów, biedna matka wydała na świat te maleństwa. Zaledwie mogła iść dalej, owinęła w łachmany niemowlęta i poszli małżonkowie na dalsze poszukiwanie chleba. Z obawy, żeby dzieci nie przeziębily się w drodze i nie pomały bez chrztu, biedni rodzice udali się do rzymskiego proboszcza w D..., prosząc o chrzest dla dzieci. Ksiądz zażądał od żebraków po 12 zł. od ochrzcenia każdego dziecka. Tragedja tych biedaków skończyła się tem, że udali się do kapłana marjawińskiego i ten ochrzcił dzieci darmo, a matce dał kilka złotych na mleko dla niemowląt.

Drugi fakt. W tejże parafii umarła rz. katolicka. Niezamożnego męża nie stać było na pogrzeb ze wszystkimi ceremonjami; poprzestał więc na tak zwanem „pokropieniu”, które przy pobożnem odmawianiu modłów trwa najwyżej dwie minuty. Ten sam proboszcz za „pokropek” zażądał aż 45 zł.

Trzeci fakt. W okolicach Mińska-Mazowieckiego, w parafii W., umarła kobiecina, żona małego gospodarza. Ksiądz miejscowy zażądał od stroskanego męża 150 zł. za pogrzeb, a organista — 40 zł. za pomaganie księdzu przy pogrzebie. Dziad kościelny — 10 zł. za wykopanie grobu. Wszystko razem wynosiło 200 zł. Targi księdza z parafjanem nie doprowadziły do niczego. Biedny człowiek, rozgniewany, rzucił księdzu 30 zł. na stół. Pogrzebu nie było, tylko znowu „pokropek”.

Tego rodzaju fakta, jak nam meldują, dzieją się przy każdej niemal posłudze religijnej i to na całej przestrzeni Rzeczypospolitej. Wyjątki od tej reguły są bardzo nieliczne. Podobne zajścia wywołują wielkie niezadowolenie ludu i przygotowują podatny teren dla akcji wywrotowej. Komunizm zdobywa demagogiczną broń, niepożądaną w naszym młodem Państwie. Więc tutaj opieka Pań-

stwa nad wyzyskiwanym ludem — opieka w postaci unormowania opłat za posługi religijne, dostosowanie opłat do ciężkiego ekonomicznie położenia, istotnie jest wskazana, owszem konieczna, bo obroni lud od wyzysku i wytrąci broń skuteczną w akcji wywrotowców, co dla Państwa Polskiego przyniesie tylko korzyści. Nie zapominajmy przytem o okrucieństwach, dokonywanych na klerze rz. katolickim w Hiszpanji. Barbarzyństwo podobne nie jest pożądane u nas, ale jest dla nas ostrzeżeniem.

Prócz opieki Państwa nad ludem wymaga jej i nasza młodzież szkolna rz. katolicka, poczynając od szkół powszechnych, a skończywszy na wyższych uczelniach. Wpływ kleru rz. katolickiego na młodzież szkolną w Polsce już wydał rezultaty fatalne. Wspomnijmy tylko o burdach akademików. A przecież młodzież, zwłaszcza na wyższych uczelniach — to przyszłe czołowe kadry Narodu, — to sędziowie, administratorzy, ministrowie Rzeczypospolitej. Brak w niej kultury, ciasny fanatyzm, serwilizm względem kleru i zaprzędanie się na służbę jego interesom kastowym mogą stworzyć typ działaczy politycznych z końca osiemnastego wieku. Typ, który służył zaborczej polityce papieżstwa na szkodę i ostateczną zgubę Polski. Niedawno, bo w 1904 r. mieliśmy tego dowód we Francji, jak zgubny wpływ wywiera kler rz. katolicki na młodzież szkolną. Gdy minister Combes wydał rozporządzenie spisania nieruchomości i inwentarza kościelnego na terenie republiki, niektórzy oficerowie armji francuskiej pałkami, podobnie jak polscy akademicy, rozpędzali urzędników państwowych, nie pozwalając im wypełnić rozkazu rządu francuskiego. Oficerowie byli wychowani w szkołach, kierowanych przez zakonników i księży rz. katolickich. (Anatol France „L'église et l'état”). Dla tych powodów „szczególna opieka Państwa” nad młodzieżą jest u nas koniecznością. Ta część Kościoła Rz. Katolickiego musi być izolowana od wpływu na nią kleru, a wychowywana dla Polski. Chodzi tu przecież o przyszłość naszego Państwa.

Uważamy, że gdyby w tej formie była stosowana ze strony Państwa „szczególna opieka nad Kościołem R. Katolickim”, byłoby to istotną korzyścią dla Polski.

A co nam i wszystkim niezależnym od Watykanu pozostaje? Tolerancja, czyli tolerowanie nas jako zła, które łatwo nie da się usunąć. Deklaracja zaznaczyła, że ma być do nas stosowana „tradycyjna” w Polsce tolerancja. A to jeszcze gorzej: wyraz „tradycyjna” budzi w nas nieco lęku. Bo rzeczywistość historyczna wręcz przeczy temu tak często powtarzanemu u nas frazesowi: „Polska zawsze była tolerancyjną”. Oto zajrzyjmy do źródła niepodważanego o fałszowanie historii, do Encyklopedji Kościelnej Bpa Nowodworskiego, tom 8 str. 138 i następne. Przytoczymy tylko niektóre fakty.

Papież Aleksander IV w 1257 r. przysłał nam inkwizytorów z zakonu św. Franciszka. Od 1316 r. działają na terenie Polski inkwizytorzy Peregrynus z Opola i Mikołaj Hypodinetus z Krakowa. W 1325 r. przybywa do Polski jeszcze sześciu inkwizytorów. W 1330 r. utworzono trybunał inkwizycyjny we Wrocławiu. Palenie więc „heretyków” na stosie miało miejsce u nas tak samo, jak w Zachodniej Europie. Biskup poznański Jędrzej Bniński (w XV wieku) kaze spalić pięciu husytów na rynku w Poznaniu. Biskup Krakowski Zbiegniew Oleśnicki w 1437 r. ustanawia trybunał inkwizycyjny na diecezję krakowską. Lecz co znamienne, biskupi działają, — jak mówi Enc. Kośc., — „ośmieleni surową ustawą króla (Władysława Jagiełły), wydaną na zjeździe wieluńskim”. Papież Marcin V naznacza w 1427 r. na inkwizytora w Krakowie przeora Dominikanów Jana. Ks. Barącz (I 186 Mon. Domin.) pisze, że „na samo wspomnienie o nim (Janie inkw.) ohwytała heretyków bojaźń i wstręt czyniła do tego kraju (do Polski)”. Inkwizytor krakowski Albert z Płocka w 1505 r. kaze kilka kobiet z obnażonymi plecami prowadzić po ulicach Krakowa, chłostać je różgami, a wkońcu spalić na stosie... Za panowania Wazów w Polsce zostają zamknięte wszystkie świątynie dyssydentów i zabronione ich nabożeństwa. Taki stan trwał nie ma aż do upadku Polski, która wiernie wysługiwała się interesom polityki papieskiej (Hist. Kł. Ruskiego ks. Fr. Gusty str. 109-114). Od wieku XVI trybunały państwowe zaczynają u nas sądzić sprawy o herezję. Znana jest wszystkim sprawa toruńska w r. 1742 i jej rezultat: ścięcie prezydenta miasta Gotfryda Reßnera i wiceprezydenta Henryka Zerneke. Ostatni zaś wyrok sądu grodzkiego w Łucku przeciwko Henrykowi

Niemiryczowi brzmiał: „oddać go pod miecz katowski, ku ćwiartowaniu dla niesłuchanego występku ciało podać i naprzód język bluźnierski żywcem wywlec kazać, po wywleczeniu z grzbietu pasy drzeć ustanowić, a za profanacją Ciała i Krwi Chrystusowej w Najśw. Sakram. utajonej, toż ciało jego w sztuki porąbać, porąbane bestjom drapieżnym na karmią między drogi rozstajne rzucić nakazać”... (En. K. t. VIII, str. 147 i 148).

Tak przedstawia się w skróceniu tradycja tolerancji u nas. Jeżeli więc wszyscy niezależni od Watykanu mamy być tylko tolerowani w Polsce, wolelibyśmy, żeby zastosowano do nas tolerancję współczesną, a przynajmniej tradycyjną.

Na zakończenie jeszcze jedno słowo. Czy nie byłoby z większą korzyścią dla Polski cenić ludzi według wartości ich ducha, a nie według przynależności wyznaniowej. Oto w naszej krótkiej pozmartwychwstaniu historii mieliśmy taki fakt. Kandydował w swoim czasie do teki Ministra Spraw Zagranicznych człowiek, który skończył wydział prawniczy i wyższe kursa dyplomatyczne. Człowiek nieskazitelny, człowiek wiedzy, mogący świetnie reprezentować Polskę i wybornie prowadzić naszą politykę zagraniczną. Nie wybrano go, bo był ewangelikiem. Wybrano zamiast niego księcia S.. I cóż? Należał on do spisku na życie Pierwszego Marszałka Polski, Wskrzesiciela naszej Najjaśniejszej Rzeczypospolitej. Ale był stuprocentowym katolikiem. Wymowne. Przynależność do rzymskokatolickiego Kościoła nie może być kwalifikacją na idealnego Polaka.

Gdyby zechciano u nas wziąć pod uwagę i cenić wartość ducha, zwłaszcza u wychowawców Narodu, Pan Minister Sprawiedliwości nie miałby

H. Andersen

Matka

C. d.

— Tego nie wiem — odpowiedziała staruszka — nie znam go przecież, a ty nie masz oczu, więc jakże je poznać możesz? Wiele drzew i kwiatów tej nocy powiedło, i śmierć nadleci wkrótce, aby je z tego ogrodu usunąć. Zapewne między nimi jest dziecko twoje. Wiesz przecie, że każdy człowiek ma drzewo swoje albo kwiatek drobny w ogrodzie śmierci; rośliny te z pozoru nie różnią się niczem od zwykłych roślin ziemskich, ale w każdej z nich bije serce. Może rozpoznasz bicie serca swego dziecka? Ale co mi dasz za to, jeżeli ci powiem, jak należy dalej postąpić?

— Nic nie mam — rzekła matka — ale gdybyś chciała, na koniec świata poszłabym za ciebie.

— Co mi po tem, moja droga? — Nie mam tam interesu. Oddaj mi lepiej swoje czarne włosy.

Ja ci dam za to moje siwe, więc tak wiele nie stracisz.

— Tylko to? Ach, najchętniej! — I z radosnym pośpiechem oddała biedna matka swe czarne warlocke, a wzamian otrzymała siwe włosy starej kobiety.

Następnie weszły razem do ogrodu śmierci, gdzie rosło mnóstwo krzewów różnorodnych, drzew, kwiatów polnych, wodnych, ogrodowych, silnych, wspaniałych, zdrowych i bladych, więdnących. Tu delikatne i wonne hiacynty pod szklannymi kloszami, tam czerwone piwonie; do łodyg lilij wodnych czepiały się raki, wysmukłe palmy wysoko wznosiły pyszne korony, dalej dęby, sosny i słabiuchne mietliczki, tymianek drobny; gwoździki i ciernie, grzyby, mchy i paprocie, mnogość i różnorodność nieprzebrana.

A najlichsza trawa miała imię swoje, każda była życiem człowieka, w każdej biło serce, dopóki żył człowiek, do którego należała. Były tu wielkie

powodu do narzekania w sejmie, że mamy w więzieniach polskich aż 61 tysięcy przestępców i zbrodniarzy. A Polska, podnosząc się duchowo, zdoby-

wałaby coraz większe znaczenie w rodzinie Narodów.

✠ Jakób Bp.

W jedności siła

Przez cały świat przewala się nawałnica zakłamania. Wyzysk rozpanoszył się do niebywałych granic. Obecny stan gospodarczy świata jest wynikiem panowania żądzy władzy i użycia.

Miljony giną w kleszczach głodu, a kapitałisci skarżą się, że jest nadprodukcja chleba, który dla kalkulacji cen muszą palić lub zatapiać w morzu... Ze wszystkich stron dzień po dniu przynoszą gazety wieści, świadczące o wielkiej chorobie całej ludzkości. Narody chrześcijańskie nie pamiętają o szczytnych zasadach Chrystusowych i kroczą po drodze nienawiści i żądzy bogactw. Wytworzony chaos moralny umożliwia rozpanoszenie się niskich instynktów człowieka.

Miljony robotników—białych murzynów i bezrobotnych nędzarzy ulegają wpływowi najskrajniejszych haseł, głoszących nowy porządek na gruzach obecnego systemu. Wzrasta nienawiść człowieka do człowieka, narodu do narodu i pod pięknymi hasłami pokoju rozbudowują się potężne armje, mające zabezpieczyć ludzkość przed wojną.

W tym splocie interesów społecznych i międzynarodowych wieś odgrywa rolę kozła ofiarnego. Ciągnie z niej zyski kto tylko może. Dusi ją system kredytowy; krzywdzą kartele i wielki przemysł nadmiernymi cenami; nie daruje swojej czę-

ki handlarz-pośrednik. Z roku na rok obiecuje się poprawę i z roku na rok spada wieś w coraz większą niedolę.

Bieda wsi, brak najpotrzebniejszych środków do życia kulturalnego budzi coraz dokładniejsze zrozumienie sytuacji i poznawanie przyczyn, wywołujących niepożądany stan rzeczy.

Już cichną skargi i biadolenia, a coraz częściej podnosi się głos rozważliwy, wskazujący drogi wyjścia z ciężkiego położenia. Ponad wszystkim poczyna górować chłopska świadomość przynależności do gromady wiejskiej, która niesłusznie jest najwięcej dotknięta kryzysem.

„My nie żądamy przywilejów, wołają chłopi, ale nie możemy być nadal kopciuszkiem narodu. Nie chcemy, aby nas zawsze prowadzono za rączkę. Chcemy być równymi między równymi. Zdajemy sobie bowiem sprawę, że nas w Polsce jest trzy czwarte ludności, i ktokolwiek będzie nas traktował jak kopciuszka, zrobi tem wielką krzywdę nie tylko rolnictwu, ale i całej Polsce”. („Przewodnik Gospodarski” № 13/37, str. 201).

Wystarczy przejrzeć książkę Jerzego Michałowskiego p. t. „Wieś nie ma pracy”, gdzie autor, opisując powiat Rzeszowski, dochodzi do wniosku, że nędza na tamtejszym terenie pozostaje w luź-

drzewa w małych doniczkach, które rozsadały siłą swych korzeni i były wątłe kwiatki w ziemi tłustej, mchem otulone, dzwonami szklanymi nakryte. Jedne rosły na lodzie, inne na spiekłej ziemi, inne czepiały się nagich skał.

Matka szła pochylona, przykładając ucho do najmniejszej roślinki, nasłuchując długo, z trwogą ogromną; wreszcie wśród milionów, milionów serc poznała uderzenie serca najdroższej swej dzieci. — To ono! — zawołała, osłaniając ręką drobny bławatek, który zwiesił główkę, pobladły i znużony.

— Nie dotykaj kwiatka! — rzekła staruszka — stań tylko przy nim i czekaj, aż śmierć powróci ze świata. Nadbiegnie lada chwila. Wtedy nie pozwól jej wyrwać roślinki z ziemi, ale zagróż, że powyrwasz wszystkie inne kwiaty. Tego się będzie bała, gdyż jest odpowiedzialna przed Panem Bogiem za ich życie i nie wolno jej zniszczyć żadnego, dopóki nie otrzyma na to pozwolenia.

Wtem przebiegł mroźny powiew po ogrodzie, i

niewidoma zgadła, że to śmierć powraca.

— Skąd się tu wzięłaś? — spytała zdziwiona. — Jak mogłaś znaleźć drogę i przybyć tak prędko, prędzej ode mnie?

— Jestem matką — odpowiedziała nieszczęśliwa.

Śmierć wyciągnęła do bławatka długą kościstą rękę, lecz matka osłoniła go obu dłońmi, starając się nie dotknąć żadnego listeczka. Wtedy śmierć dmuchnęła chłodem na jej ręce i opadły bezwładnie, jak dwie skorupki lodowe.

— Mnie nie zwyciężysz — rzekła.

— Bóg cię zwyciężyć może.

— Pełnię tylko Jego wole. Jestem Bożym ogrodnikiem i pielęgnuję tutaj Jego kwiaty, dopóki każe; a potem przesadzam je stąd do piękniejszego, rajskiego ogrodu, w dalekim, nieznanym kraju. Nie mogę ci powiedzieć jednak, co się tam z nimi dzieje.

— Oddaj mi dziecko moje! — zawołała matka.

— Oddaj mi je natychmiast! — I z jękiem upadła i płakała głośno, boleśnie.

nym związku z przeżywaną depresją gospodarczą, aby móc stwierdzić potrzebę obiektywnego ustosunkowania się do żądań wsi, przymierającej głodem.

W ostatnich czasach jesteśmy świadkami głoszenia haseł solidaryzmu społecznego (potępienia walki klas).— Nie wchodząc tutaj w rozpatrywanie słuszności czy niesłuszności tego kierunku, należy zaznaczyć, że pod pięknymi słowami kryje się często interes sytych i możnych tego świata.

Na wsi wyrasta coraz wyraźniejszy kierunek drobno-rolniczy, zmierzający zdecydowanie do usunięcia dzisiejszej niesprawiedliwości społecznej i gospodarczej. Podstawą tego kierunku jest demokracja i wiara w postęp.

Istotnym miernikiem wartości człowieka jest praca. Tylko ona może zdecydować o roli, jaką powinny odgrywać poszczególne grupy społeczne. Drobne rolnictwo, oparte na zdrowych zasadach pracy na własnym warsztacie, co wyklucza wyzysk i daje poczucie osobistej godności ludzkiej, jest najsprawiedliwszą formą układu stosunków społecznych i gospodarczych.

Jednakże ten system władania ziemią ma poważne braki: nadmierne rozproszenie produkcji i w związku z tem trudności zbytu.

Dlatego też drobna własność bez spółdzielczości byłaby skazana na stałe upośledzenie gospodarcze. Spółdzielczość może dać drobnemu rolnikowi doskonały aparat przetwórczy i wymienny.

W ten sposób cała chłopska agrarna ideologia społeczno-gospodarcza mieści się w kilku lapidarnych hasłach:

1) Ustrój społeczny, oparty na zasadach demokracji.

2) Sprawiedliwy rozdział dóbr i dochodów społecznych.

2) Uzdrawienie struktury agrarnej przy pomocy komasacji i parcelacji na rzecz małorolnych i bezrolnych, oraz zabezpieczenie mniejszych gospodarstw przed nadmiernym rozdrobnieniem.

4) Organizacja rolnictwa na podstawach spółdzielczych.

5) Sprawiedliwa polityka gospodarcza Rządu.

Światopogląd większości ziemianstwa i mieszczan t.j. narodowej demokracji (endecji) opiera się na zasadach zachowawczych, konserwatywnych, wrogich prawdziwej demokracji i postępowi. W związku z tem wyłania się również wrogi stosunek wielkiego ziemianstwa, przemysłu i bogatego kleru rzymskiego do wyzwalaającej się wsi; zaostrza się walka z reformą rolną i rośnie ich niechęć do pozytywnej współpracy z drobnym rolnictwem na płaszczyźnie równości. Istnieje natomiast u ziemian wyraźne dążenie do reprezentowania całości rolnictwa polskiego i opiekowania się „młodsza bracia po pługu”. — Wyższość gospodarki folwarcznej, dającej pole do wyzysku, jest stale podkreślana przez ziemian. Duża swoboda handlowa i kredytowa większej własności wywołuje równocześnie niechęć do spółdzielczości i namiętne zwalczanie spółdzielczości rolniczej.

Wiejski zawodowy i niezależny ruch drobno-rolniczy jest solą w oku konserwatywnego ziemianstwa, dążącego zdecydowanie do niszczenia wszelkich ośrodków chłopskiej inicjatywy społecznej. Wiejska opinia musi sprawy te znać i zająć właściwe stanowisko. Trud zdobycia nowych warunków bytu dla wsi musi być prowadzony siłami drobnego rolnictwa, gdyż tylko ono nada mu wła-

Nagle podniosła się i pochwyciła dwa piękne kwiaty, które rosły blisko.

— Oddaj mi dziecko moje! — powtórzyła — bo wyrwę i poniszczę... te rośliny! Zniszczę wszystkie kwiaty twoje, jeżeli mię doprowadzisz do rozpaczyl!

— Nie dotykaj ich! — zawołała śmierć poważnie. — Tak nieszczęśliwą jesteś i tak cierpisz, a chcesz inne matki nieszczęśliwymi uczynić?

— Inne matki — szepnęła z przestraczem kobieta i odsunęła się zaraz od kwiatów.

— Masz tutaj swoje oczy — mówiła śmierć dalej — wyjęłam je z jeziora, nie wiedząc, że należą do ciebie. Weź je. Piękniejsze są teraz, niż były; weź je i spojrzysz w tę studnię głęboką. Tam zobaczysz, coś chciała uczynić wbrew woli Bożej.

W głębokiej studni widać było obraz życia ludzkiego: jeden jasny i szczęśliwy, błogosławiony przez Boga i ludzi, pełen radości cichej; drugi pełen nędzy, bólesci i udręczenia.

— Którego z kwiatów jest ten jasny obraz? —

pytała matka. — Którego ten straszny?

— Tego ci powiedzieć nie mogę. Wiedz jednak, że jeden z nich jest przyszłością twego dziecka.

Wtedy nieszczęsna matka załamała ręce.

— Który? — pytała. — O, powiedz mi, który! Ocal niewinne dziecię! Ja nie chcę, aby ono w życiu tak cierpiało. Zanieś je lepiej do raju, do Boga. Zapomnij o łzach moich, ocal moje dziecię!

Śmierć patrzyła na nią.

— Więc czegoż chcesz? — szepnęła. — Czy mam ci oddać dziecię, czy zanieść je do kraju nieznanego, dalekiego?

Wtedy matka upadła na kolana i modliła się płacząc z wzniesionymi ku niebu rękoma:

— Nie słuchaj mię, o Boże! Ja nie wiem, co dobre, ja nie wiem, czego pragnę. Niech się stanie wola Twoja!

I uleciała śmierć z duszą dziecięcia w kraj daleki, nieznany...

KONIEC.

ściwy charakter i wzmocni w ten sposób podwaliny państwa. Centralne Towarzystwo Organizacji i Kółek Rolniczych stało się wyrazicielem myśli i dążeń drobnego rolnictwa. W organizacji tej mogą i winni się pomieścić wszyscy rolnicy—bez względu na przynależność wyznaniową i partyjno-polityczną.

Siła chłopska jest tylko w wielkiej gromadzie!

Zawodowy, samodzielny społeczno-gospodarczy ruch wiejski zadecyduje o wyniku podjętych usiłowań stworzenia nowego lepszego Jutra wsi i Polski.

Z Polski i ze świata

Sesja budżetowa Sejmu i Senatu dobiegła do końca i przed samymi świętami wielkanocnymi zarządzeniem P. Prezydenta Rzeczypospolitej została zamknięta. Jeśli nie zostanie zwołana sesja nadzwyczajna, Izby zebrałyby się dopiero w czasie późnej jesieni na następną sesję budżetową.

nam mówią, że nie stać nas na pełną szkołę powszechną, wiemy, że to duchy dawnej niewoli wstają i przychodzą do sejmu i senatu...

W jednym z ostatnich dni, przed samym zamknięciem sesji, Senat obradował nad projektem ustawy o zniesieniu sądów przysięgłych. Sąd przysięgłych jest to instytucja społeczna, w której czynnik obywatelski przez wyrażanie opinii pomaga fachowym sądom w powzięciu wyroku. Do sądów przysięgłych wchodzi 12 obywateli każdorazowo wylosowanych z listy szeregu obywateli takich, na których nie ciąży żadne przestępstwa i nie byli sądownie karani. Bodaj żadna inna sprawa nie wywołała tak wielkiej różnicy zdań, jak właśnie sprawa sądów przysięgłych. Pisaliśmy już, że Sejm wypowiedział się za zniesieniem tych sądów (istnieją one tylko w b. zaborze austriackim). Z kolei komisja prawnicza Senatu zajęła wprost przeciwnie stanowisko. Wychodząc z założenia, że sądy przysięgłych są instytucją włączającą obywateli z państwem, komisja wypowiedziała się za ich utrzymaniem. I wreszcie cała ta sprawa stała się przedmiotem obrad Senatu. I tutaj ujawniła się wielka rozbieżność zdań. Jedni dowodzili, że sądy przysięgłych w dzisiejszych czasach są przeżytkiem. Inni znów twierdzili, że tego rodzaju sądy, będąc zdobyczą demokracji, należy uszanować a nawet zaprowadzić w całym państwie. Długotrwała dyskusja nie doprowadziła jednak do uzgodnienia poglądów i w końcu zdecydowano raz jeszcze odesłać projekt ustawy do Komisji.

Ostatni tydzień polityczny przyniósł niemałą sensację, którą jest układ Włoch i Jugosławji, mający na celu wzajemne poszanowanie swych praw oraz pomoc o ileby interesy Włoch czy Jugosławji zostały naruszone.

Dla Włoch pakt ten jest logicznym następstwem polityki śródziemnomorskiej i dążności imperjalistycznych.

Powyższy pakt przynosi również korzyść i Albanji, której oba państwa zawierające pakt gwarantują niepodległość i swobodny rozwój.

Układ włosko-jugosłowiański przez prasę innych państw europejskich jest przyjęty niejednolicie. Niemcy zostały zaskoczone. Francja zaniepokojona. Natomiast Austria i Rumunia wita powyższy układ bardzo przychylnie i z dużym zadowoleniem.

Zaognione stosunki pomiędzy Niemcami a Watykanem na skutek orędzia papieża w sprawie ucisku katolików w Trzeciej Rzeszy ostatnio zostały złagodzone. Należy przypuszczać, że w obecnej sytuacji nie dojdzie już do zerwania konkordatu między Watykanem a Berlinem.

Hiszpanja. W prasie ukazał się bilans trwającej już przeszło 8 miesięcy wojny domowej w Hiszpanji. Ofiary w ludziach po obu stronach mają wynosić około 120 tysięcy osób zabitych i 400.000 rannych. (Dane na dzień 10 marca r. b.).

Liczba zabitych i rannych spośród ludności cywilnej trudna jest do ustalenia.

Zniszczone miasta, zrujnowane domy, spalone wsie, bezczynne fabryki zubożyły majątek narodu wy Hiszpanji o sumę około 3 miliardów 700 milj. dolarów.

Wojna domowa dotychczas kosztowała rząd madrycki około 3 miljardów dolarów. Ile wydali powstańcy — trudno ustalić.

Przez granicę portugalsko-hiszpańską codziennie, mimo roztoczonej oficjalnej kontroli przemycane

W Warszawie odbył się przed świętami zjazd Związku Nauczycielstwa Polskiego. Związek ten liczy przeszło 50 tysięcy członków. Na zjazd przybyło około 1000 delegatów z całego kraju.

Odbyty zjazd zajmował się przedewszystkiem sprawami zawodowymi nauczycielstwa. Nie pominął jednak i spraw szkolnictwa powszechnego. Jasno i wyraźnie mówił na zjeździe prezes Związku p. Kolanko: „Nie możemy patrzeć obojętnie na obniżenie poziomu wychowania i nauczania, na próby maskowania rzeczywistości szkolnej. Kiedy

są transporty broni i amunicji na potrzeby armji powstańczej. Przez granicę francusko-hiszpańską ciągną podobne transporty. Część ich kierowana jest dla wojsk rządowych, a część dla powstańców,

Transporty te, opłacane niemal na wagę złota, asekurowane są we francuskich i angielskich towarzystwach ubezpieczeniowych, z ramienia których działa kilku międzynarodowych agentów, handlujących bronią. Według informacji, posiadanych przez centralę francuskich związków zawodowych, szereg transportów broni finansują towarzystwa ubezpieczeniowe, które robią na tem niegorsze interesy.

Hiszpanja tak okrutnie niszczone przez tę wojnę — wiele lat będzie musiała ciężko pracować, ażeby odrobić straszne jej skutki.

W Paryżu wybuchły zaburzenia uliczne, które spowodowały szereg ofiar. W czasie zajść został

ranny dyrektor gabinetu premjera Bluma, p. Blumel. Sprawców zajścia dotychczas nie wykryto. Komuniści oskarżają faszystów (zwolenników Włoch) socjaliści zwalają winę na komunistów.

Francja jest terenem walk partyjnych o przeciwnych poglądach. Partja pułk. de la Rok (faszyści) zwalcza komunistów, którzy dotychczas szli ręką w rękę z socjalistami i popierali rząd Bluma. Ostatnio daje się zauważyć rozdźwięk między sprzymierzeńcami. Partja komunistyczna we Francji jest silna i ma swoje wpływy. Na ostatnim wiecu domagała się rozwiązania partji pułk. de la Rok i coystki w administracji i policji. Jakie stanowisko zajmuje rząd wobec przeciwnych zadań partyj? Ponieważ żadna z nich, nie posiada w parlamencie większości, więc rząd musi się opierać na wszystkich „po trochu” i taką też prowadzi politykę. Łagodzi wszelkie tarcia międzypartyjne, byleby się tylko jak najdłużej utrzymać.

Migawki

Od r. 1933 do 1937 Niemcy wydały na dozbrojenie swej armji 31 miliard i 100 milionów marek.

Za tę olbrzymią sumę pieniędzy możnaby nabyć i wzorowo urządzić 4 miliony 150 tysięcy 10-morgowych gospodarstw rolnych i obsadzić na nich bezrobotnych nędzarzy.

A tymczasem ostatnie tygodnie przynoszą nam wiadomości, że Anglja prześcignie wszystkie inne państwa w zbrojeniach.

Mamy nadzieję, że Polska nie ulegnie szaleństwu tego okropnego wyścigu i wypełni swą wielką mesjaniczną misję. H. Sforza, były minister spraw zagranicznych Italji, w swej ostatniej książce „Syn-teza Europy” wzywa Polskę, aby stała się „apostolką pokoju”.

Wileński Bank Ziemski stał się poprostu utrapieniem chłopów.

Oto w pow. postawskim na Wileńszczyźnie rozparcelowany został majątek ziemski, który rozkupili tak okoliczni chłopci, jak i koloniści przybyli z południowej części Polski. Każdy kupujący przyjmował na siebie część długu zaciągniętego w Wileńskim Banku Ziemskim, płatnego w ciągu 55 lat. Tymczasem już po sporządzeniu aktów kupna okazało się, że są jeszcze zaległości, stanowiące połowę całego przyjętego długu, które muszą być zapłacone natychmiast jednorazowo.

Na taką niespodziankę nikt z chłopów parcelantów nie był przygotowany. Przeważna część nabywców nie może takich należności uregulować, gdyż gotówki nie posiada, a tymczasem Wileński Bank Ziemski grozi licytacjami.

Zagrożeni wyzuciem z ziemi, chłopci zabiegają o skonwertowanie natychmiast płatnych należności na dodatkową pożyczkę długoterminową. Kilkadziesiąt rodzin chłopskich może być sprowadzonych do żebraczego kija — to też pisma ludowe zabiegają o interwencję władz państwowych w Wileńskim Banku Ziemskim.

Niemieckim szowinistom pod rozwagę podajemy następujące słowa uwielbianego przez nich filozofa Nitzschego:

„Polacy uchodzili w moich oczach za najzdolniejszych i najbardziej rycerskich między narodami słowiańskimi, a zdolności Słowian wydawały mi się wyższymi, aniżeli zdolności Niemców. Sądzę nawet, że Niemcy dopiero przez silną przymieszkę krwi słowiańskiej weszliby do rzędu uzdolnionych narodów”.

Francuski dziennik „Le Temps” nawołuje rząd Bluma do natychmiastowego dostarczenia niezbędnej ilości robotników cudzoziemców do uprawy buraków, ponieważ próby zatrudnienia bezrobotnych Francuzów przy pracy na roli wydały w ubiegłym roku bardzo niepomyślne wyniki i nawet doprowadziły do utraty znacznej części zbiorów.

Spodziewamy się, że po nieludzkim wydaleniu w zeszłym roku tyle tysięcy naszych robotników z Francji, rząd polski nie podejmie już żadnych pertraktacyj z Paryżem w sprawie dostarczenia naszej sojuszniczej rąk roboczych.

Odezwa Instytutu Pracy Samorządu Terytorjalnego

w sprawie Konkursu na „Pamiętnik Rolnika—Działacza Samorządowego”

Kiedy dzisiaj w Polsce mówi się o jakiejś wsi, to zaraz pada pytanie: a jak tam pracuje samorząd? Bo w pytaniu tym zawarta jest odrazu sprawa najważniejsza: jak rządzi się sama wieś, jak sama nad sobą pracuje, i jak te właśnie rządy wpływają na jej rozwój i dobrobyt.

Lecz na takie pytanie o wsi różnie dziś jeszcze trzeba odpowiadać. Bywa, że choć samorząd we wsi jest, to jednak roboty po nim nie widać. Bywa też, że sama wieś nie kwapi się zgła do kierowania sobą. Ale są też oddawna po wsiach takie samorządy, że już bez nich życia tych wsi nie można sobie wyobrazić.

Wieś żyje oddawna na przełomie. Zanikają już stare formy jej życia zbiorowego, jej stosunku do państwa, nie powinno już być nawet po nich ani śladu. Samorząd terytorjalny wszedł w życie początków naszej państwowości. Ale społeczna treść samorządu i związana z nim praca ludzka i rozwój postępowały powoli i dotychczas samorząd nie odegrał na ogół w życiu wsi takiej roli, jaką może mieć dla jej podniesienia i rozwoju. Wiadomo już jednak powszechnie, że bez dobrego samorządu nie ma dobrej gospodarki zbiorowej. Chcąc zatem usprawniać i wzmacniać działalność samorządu, musimy dobrze sobie zdawać sprawę z tego, co samorząd dał dotychczas wsi, jak wchodził w jej życie, jak wieś patrzy dziś na swój samorząd, jak bierze w nim udział, jaki ma zeń pożytek. Głos musi tu zabrać sama wieś. Trzeba, by powiedzieli o tym ludzie, którzy przez długie lata żyli na wsi, patrzyli na jej przemiany, brali udział w tworzeniu się i w pracach samorządu i znają zblizka jego dobre i złe koleje.

Taką akcję postanowił zorganizować

INSTYTUT PRACY SAMORZĄDU TERYTORJALNEGO

i dlatego zwraca się do Was, działacze wiejscy, którzy pracujecie czy pracowaliście kiedykolwiek społecznie w samorządach gminnych czy powiatowych, abyście zabrali głos, byście opisali dzieje waszych samorządów, dzieje własnej pracy w nich i wysiłków. Byście podzielili się z nami doświadczeniem i obserwacjami, czynionymi często przez długi szmat życia. Piszcie pamiętniki długich lat, ale piszcie i Ci, którzy macie tylko wspomnienia i obrazki z dnia dzisiejszego.

Nie idzie nam tutaj, jak to będzie napisane. Piszcie jak umiecie, byleby rzetelnie i prawdziwie, nie ukrywając błędów i nie pomijając korzyści, o wszystkim, tak jak się w życiu układały Wasze sprawy z samorządem.

A więc powiedzcie najpierw dokładnie o sobie skąd pochodzicie, o swojej nauce, o fachu, o rodzinie i z czego żyjecie. Napiszcie, czy należeliście

do jakich organizacji i związków i od jak dawna interesujecie się samorządem. Jak rozpoczęliście w nim pracę, jakie stanowiska mieliście i macie w samorządzie obecnie i coście tam robili. Opowiadajcie i o wyborach gminnych, jak się odbywały i jak Was wybrano. Czy mieliście w pracy w samorządzie jakieś dochody w gotówce lub w naturze, czy były to jedyne Wasze dochody i czy Wam wystarczały. W jakich stosunkach byliście z innymi działaczami, czy pracownikami samorządu i z gromadą, jak odnosiła się do Was ludność wsi. A może otrzymaliście odznaczenia, nagrody, pochwały..

Ale piszcie nie tylko o sobie. Opowiedzcie o tym, czy samorząd zaspakajał potrzeby ludności, czy miał na to środki, czy też były braki i jakie. Czy za Waszych czasów szedł samorząd ku lepszemu, czy też działał coraz gorzej. Czy usiłowaliście skłaniać organa samorządu do wykonania jakichś potrzebnych prac i co potem z tego wynikało. Piszcie otwarcie, co myśleliście dawniej i co dziś sądzącie o samorządzie wogóle. Co Wam się w nim podoba, a co nie, co trzebaby, według Was, zmienić i jakie ulepszenie wprowadzić.

A jeśli pracowaliście w samorządzie w czasach zaburczonych to napiszcie i o tym. Co było dobre a co złe i jak wypada dla Polski dzisiaj to porównanie.

Dawni działacze, którzy już w samorządzie nie pracują, niech napiszą także, dlaczego zaprzestali pracy, w jakich okolicznościach, czy z własnej chęci czy nie, co o tym myślą itp.

Ze wspomnień, opowiadań i myśli złożą się Wam może całe pamiętniki. A z wszystkich prac powstanie pouczający obraz polskiego samorządu terytorjalnego, tak jak wygląda on dziś naprawdę. Prace Wasze będziemy drukować i wydamy w zbiorowej książce, by mógł z nich korzystać każdy, któremu leży na sercu ta sprawa.

Więc wszystko, co napiszecie, przysyłajcie nam DO DNIA 15 GRUDNIA 1937 r. pod Adresem:

Instytut Pracy

Samorządu Terytorjalnego

Warszawa Al. Jerozolimskie 85 m. 4.

Nadesłane przez Was prace będą tu czytane przez grupę osób, a wszystkie dobre opisy będą nagrodzone.

Pierwsza nagroda

za najlepszą pracę wynosi — 120 zł.

druga nagroda — 75 zł.

trzecia „ — 50 zł.

i sześć nagród po — 35 zł.